№ 121. Warszawa, Piątek 27 Lipca / 8 Sierpnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Romana M.
Wschód słońca o g. 4 m. 34.—Zach. o g. 8 m. 36.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w poł. ciep. 17.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ, mianować raczył kawalerem orderu św. Anny klasy 1éj z koroną CESARSKĄ, jenerała-lejtnanta Burmana 1, p. o jenerał-policmajstra armji, komendanta głównéj kwatery i naczelnika okręgo 3go korpusu Żandarmow.

— NAJJASNIEJSZY CESASZ, mianować raczył kawalerem orderu św. Anny kl. 2éj z koroną CESARSKĄ, pułkownika jazdy Strogonowa, naczelnika wydziału nagród, w kancelarji główno-dowodzącego armją 1szą.

— NAJJAŚNIEJSZY CESARZ, mianować raczył kawalerem orderu św. Anny klassy 3ej, przykomenderowanego do głównego sztabu armji, majora Paniutina 4, z pułku JEGO CESARSKIEJ WYSOKOSCI CESARZEWICZA NASTĘPCY.

— JO. Książę Gorczaków, główno-dowodzący 1szą armją, Namiestnik JEGO CESARSKIEJ MOŚCI w Królestwie Polskiém wraz z dostojną małżonką, wczoraj rano wyjechał do Nowéj Alexandrji.

— Na oryginale napisano: „Zatwierdzam." Książę Warszawski.— Dnia 27 Stycznia 1855 r. w St. Petersburgu.— *Instrukcja o przyjmowaniu małoletnich synów szlachty Królestwa Polskiego do korpusu kadetów.* — § 1. NAJWYŻEJ zatwierdzone w dniu 1 Stycznia 1845 r. przepisy oznaczają wiek, w którym małoletni synowie szlachty mają być przyjmowani do korpusów kadetów: Alexandrowskiego, Carsko-Sielskiego i oddziału małoletnich 1go Moskiewskiego od 6ciu do 8miu. a do wszystkich innych od 9 i pół do 11 i pół lat, licząc w to dzień dostawienia małoletniego do korpusu kadetów.— § 2. Szlachta Królestwa Polskiego, życząca sobie umieścić swych synów lub krewnych w korpusach kadetów, powinna podać w téj mierze na imie Namiestnika Królestwa formalną prośbę na stęplu ceny 60 kop. sr. — § 3. Przy prośbach załączane być mają co do każdego małoletniego następne dowody z przekładem na język rosyjski: a) metryka urodzenia i chrztu, poświadczona przez konsystorz duchowny; b) świadectwo urzędu lekarskiego o zaszczepieniu ospy z dobrym skutkiem, o zdrowéj budowie ciała i zdatności do wychowania wojskowego, a to na zasadzie przepisów zawartych w art. 549 tomu 3go zbioru postanowień wojskowych; c) świadectwo pochodzenia szlacheckiego, wydane przez heroldję na imie kandydata mającego wejść do korpusu kadetów; d) świadectwo z gimnazjum gubernialnego lub szkoły powiatowéj wydane, jako małoletni, mający wieku od 9 i pół do 11 i pół lat, czytają i piszą dobrze po rossyjsku, posiadają znajomość w języku rossyjskim pierwszych czterech działań arytmetycznych i umieją główne modlitwy: Ojcze nasz, skład apostolski i dziesięć przykazań Boskich, według wyznawanéj przez nich religji.— Uwaga. Ci z kandydatów, którym władza szkolna lub urząd lekarski odmówi udzielenia przepisanych świadectw o kwalifikacji ich do korpusów kadeckich, mogą być przez krewnych swoich dostawieni do komitetu examinacyjnego przy okręgu naukowym w Warszawie dla złożenia examinu, lub do rady lekarskiéj przy kom. rząd. spraw wewn. będącéj, dla rewizji i poświadczenia ich stanu zdrowia; e) jeżeli ojciec kandydata do korpusu kadetów, zostaje w służbie rządowéj lub wziął z takowéj uwolnienie, w takim razie do prośb tego rodzaju winien być dołączony stan służby ojca. Oprócz tego co do sierot, ma być złożone świadectwo sieroctwa, podpisane przez miejscową władzę policyjną lub gubernjalnego marszałka szlachty, wyjaśniające, czyli przypada im w spadku i jaki mianowicie majątek.— § 4. Prośby z poszczególnionemi wyżéj dowodami, winny być podawane przez szlachtę o takich tylko małoletnich, którzy są w wieku oznaczonym do przyjęcia do korpusu kadetów. — § 5. Gdy przyjęcie do korpusu kadetów ma miejsce tylko raz w roku, a listy małoletnich, wybranych do kadetów, przedstawiane bywają w mcu Marcu pod zatwierdzenie wydziałowi zakładów wojenno-naukowych, w sztabie głównym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, przeto szlachta życząca oddać synów swych lub krewnych do tych zakładów, winna wcześnie zanieść w téj mierze do Namiestnika Królestwa prośbę nie późniéj, jak przed dniem 1 (13) Lutego, szczególnie zaś o takich kandydatach, którzy w roku następnym wyjdą z wieku przepisanego do przyjęcia do kadetów. — § 6. W razie niedokładności lub braku jakich dowodów, kancelarja Namiestnika Królestwa nie wchodząc z podającym w korrespondencję, prośbę jego, jako niepopartą dowodami, pozostawi bez skutku i zwróci ją następnie podającemu, podobnie jak to uczyni z innemi prośbami odmównie zdecydowanemi.— § 7; W prośbach ma być koniecznie wymienione miejsce zamieszkania podającego, (na prowincji, gmina i powiat, w Warszawie numer domu): jeżeliby zaś interesenci po zaniesieniu prośby zmienili miejsce zamieszkania swego, winni natychmiast donieść o tém kancelarji Namiestnika Królestwa. — § 8. Skoro podający wezwany będzie o odwiezienie małoletniego do jednego z bliżéj położonych korpusów kadetów, jako to do miast: Połocka i Kijowa, winien natychmiast po otrzymaniu takowego wezwania, odwieść kandydata dla pomieszczenia go w korpusie kadetów, do którego będzie przeznaczony, bądź osobiście, bądź przez upoważnioną do tego piśmiennie osobę, zkąd taż osoba, odwożąca kandydata, nie pierwéj będzie mogła wydalić się, aż otrzyma od władzy korpusu pokwitowanie, jako małoletni rzeczywiście do liczby kadetów przyjętym został. — § 9. Pokwitowania takowe mają być przedstawiane kancelarji Namiestnika Królestwa w ciągu dwóch miesiecy, licząc od dnia decyzji zapadłéj na przyjęcie do korpusu kadetów małoletniego szlachcica; jeżeli zaś w tym przeciągu czasu wspomnione pokwitowanie nie będzie złożone w kancelarji, a rodzice lub opiekunowie małoletniego nie udowodnią w przeciągu tego czasu rzeczywiście ważnych przyczyn, dla których nie mogli tego dopełnić, w takim razie małoletni wykreślonym zostanie z listy kadetów korpusu, a miejsce jego zajmie inny kandydat prawo do tego mający.—§ 10. Małoletni synowie szlachty Królestwa Polskiego, przeznaczeni do odległych korpusów kadetów w Cesarstwie, jako to: do Petersburgskich i Moskiewskich, oraz Carsko-Sielskiego, Tulskiego, Nowogrodzkiego, Woroneżskiego, Orłowskiego i Tambowskiego, wysyłani będą do miejsca przeznaczenia swego kosztem skarbu i dla tego osoby otrzymujące zawiadomienie o czasie dostawienia małoletnich do Warszawy, winny, stasownie do uczynionego przez nie zobowiązania się piśmiennego, dostawić ich bez najmniejszéj zwłoki, do kancelarji Namiestnika Królestwa na dzień, jaki oznaczony będzie, a to w celu odesłania ich następnie do korpusów kadetów; jeżeliby zaś kandydat dla słabości lub innych przyczyn nie mógł stawić się w rzeczonéj kancelarji na termin oznaczony, wówczas należy ją natychmiast zawiadomić, w razie bowiem niestawienia się kandydata na termin, nieodzownie na drugi dzień inny małoletni wybranym i odesłanym będzie do kadetów w miejsce nieprzybyłego, a opóźniający się w przybyciu, utraci prawo wstąpienia do pomienionego zakładu. — § 11. Jeśli kto ze szlachty Królestwa Polskiego, życzyć sobie będzie oddać syna swego do korpusu kadetów na własny koszt, może zanieść o to do Namiestnika Królestwa prośbę, przy któréj, oprócz wyżéj wymienionych, złożyć ma następne dowody: a) deklarację regularnego wnoszenia ustanowionéj opłaty (200 rs. za utrzymanie każdego małoletniego), za poręczeniem dwóch osób znanych i posiadających zaufanie; b) deklarację osoby znanéj i zamieszkałéj w bliskości tego miasta lub w samém mieście, w którém znajduje się korpus, z zapewnieniem, iż osoba ta odbierze do siebie małoletniego z korpusu, w razie, gdyby ustanowiona za utrzymanie jego opłata, nie była regularnie wnoszona.—Zgodno z oryginałem: dyrektor kancelarji, P. Eliaszewicz. — Sprawdzał: naczelnik wydziału, Szwecow. — Za zgodność: naczelnik sekcji, radca dworu, Brzozowski.— Sekretarz, Lassaud.

— Ambasadę Austrjacką wysłaną na koronację NAJJA

OGRODY I OGRÓDKI WARSZAWSKIE.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Oto Szwajcarska dolina to co innego; co tam zwabia spytacie? Tam właśnie zwabia brak konwencjonalności. Botaniczny ogród jest salonem, Szwajcarska zaś dolina nieledwie kawiarnią. Po opłaceniu dziesięciu groszy muzyce, wkłada się cygaro w usta, kapelusz na bakier, palto się rozpina, i hulaj dusza. — Nie powiem żeby i tam dam zabrakło, nawet dawniéj częściéj się jawiły. Ale wygnały ich ztamtąd naprzód cygara, powtóre niekwadrowała z usposobienieniem wielu z nich zbytnia wesołość zbierającego się tam towarzystwa. Więc rodzinne kółka w Szwajcarskiéj dolinie, przychodzące tam zapijać familijną kawę, stały się coraz rzadszemi, a natomiast złota młodzież Warszawska obrała sobie ten ogród za miejsce ulubionéj schadzki.

Dorożkarze dobrze znają dolinkę. Najprzód za zwykły tam kurs płaci się im dubeltowo, a jeżeli mają czekać na swoich panów, to oprócz kilku rubelków lekko zarobionych, dostają jeszcze sposobem gratyfikacji szklankę ponczu, kufel kalteszalu lub parę kieliszków wódki. — Więc jeżeli zdarzy się wam ujrzyć w poobiednich godzinach kilka dorożek pędzących przez Nowy Świat ku alejom co koń wyskoczy, bądźcie pewni, że one do Szwajcarskiéj doliny jadą. — Teraz wprawdzie niebezpieczną dla niéj konkurencję otworzyła Nowa Arkadja, ale dolinka nie dała się ustraszyć; zbyt ona ufna w doświadczoną sympatję swoich gości, teraz zwłaszcza kiedy dodał jéj powabu, nowy gmach z wielkim i rzeczywiście pięknym salonem świeżo wybudowanym, na którego otwarcie w bieżącym roku danym był bal na korzyść szpitala grójeckiego, na którym to balu było dużo miejsca dla wielu gości.

Dolinka słynie trzema specjalnościami, muzyką, kolacyjkami i grobowcem psa. Ale zanim przystąpię do bliższego opisu znakomitych przymiotów tego zakładu, muszę tu przytoczyć sonet, wyjęty ze zbioru poezji, drukowanego przed kilku laty w Warszawie, dowodzący że prawdziwy talent potrafi się wszędzie natchnąć. W tym sonecie wcielone są wrażenia poety na widok tych wszystkich stolików pomalowanych na biało, ust buchających kłębami dymu i kufli pełnych kalteszalu.

Oto corpus delicti.

SZWAJCARSKA DOLINKA.

Ktokolwiek ku *Łazienkom* niesiesz skore kroki,
Gdy *Nowy Swiat* zalega w około lud mnogi,
Wszedłszy w głębie *Alei* zwróć się w prawo z drogi
I podziwiaj *Szwajcarskiéj doliny* widoki.

Olbrzymi szczyt Helwetów nie sięga w obłoki;
Za to drzewa rozkosznie zaległy rozłogi,
Drobne dróżki wężykiem spadły im pod nogi
To w głąb się wiją, to pną na wzgórek wysoki.

W dolince błyszczy *chatka* (a) jak chińska pagoda
Gołębnik (b) w niebo czoło wystrzelone trzyma,
I pstremi na dolinę pogląda oczyma.

A gdy nocą w *labirynt* (c) wszedłszy para młoda,

(a) Jest to bufet gdzie sprzedają kalteszal, bawara i poncz, a kiedy bardzo ciepło to i lody, ale po bajecznéj cenie.

(b) Miały tam być podobno kiedyś gołębie, ale zdaje mi się że teraz kury obrały sobie tam lokal, wchodzą zaś po drabince.

(c) Ścieżki kryte gdzie rzeczywiście o zmroku słychać częste westchnienia miłośne. Niedaleko ztamtąd ów sławny grobowiec psa.

ŚNIEJSZEGO PANA, do Moskwy, ped przewodnictwem JO. księcia Pawła Esterhazy, składają: C. K. podkomorzowie: hr. Juljusz Apponyi, hr. Hektor Gallenberg, hr. Boles Chotek, rotmistrz książę Mikołaj Esterhazy, rotmistrz książę Adolf Szwarzenberg, i porucznik książę Egon Thurn i Taxis.

Prokurator Królewski przy trybunale cyw. gub. Warszawskiéj w Warszawie. — Zawiadamia, iż Marcin Krzyżanowski, woźny trybunału cywilnego w Warszawie, ze służby wykluczonym został i żadnych więc czynności do obowiązków woźnego należących wypełniać nie jest mocen. — Warszawa dnia 24 Lipca (5 Sierpnia) 1856 r. — A. Sadkowski.

— W ciągnienieniu 1éj klassy 88éj loterji klassycznéj, główniejsze wygrane padły na numera następujące: Numer 16,271, wygrał rs. 6.000; Nr 3.926, rs. 3,000; Nr 11,237, rs. 2,000; Nr 20,715, rs. 1,000; Nra 6,712 i 9,507, po rs. 500; a Nra: 1.455, 12,810, 15,717 i 19 977, po rs 200.

— Rozwijalnia spółki jedwabniczéj zakupuje oprzędy funt po kop. 50, lub też podejmuje się rozwijać takowe, w stosunku ceny rs. 1 kop. 60 od funta rozwiniętego jedwabiu, to jest po kop. 5 za łut rozwiniętego jadwabiu w nitki od 7 do 8 oprzędów grube; taż rozwijalnia zajmuje dotąd lokal w tak zwanym pałacu Kasztelańskim, przy moście naprzeciw łazienek Majewskiego.

— Dnia wczorajszego odbyło się w sali banku Polskiego losowanie koni zakupionych na własność przez towarzystwo wyścigów konnych i wystawy zwierząt gospodarskich, wygrali następujący członkowie towarzystwa: na nr 288 Komar Alexander, ogiera gniadego; na nr 356 Lessel Stanisław, klacz gniadą; na nr 397 radca tajny Łaszczyński, klacz gniadą, i na nr 611 Szydłowski Edward, klacz siwą.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 kop. 34. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 63. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 102 kop. 64. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 103 kop. 14. Za półimperjały żądano rs. 5 k. 15¹/₂. — Kupon Obl. rs. 1 k. 41¹/₂. Listów zastaw. k. 7¹/₂.—Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 1 kop. 61¹/₂.

Pewien Szlązak, odwiedzający przeszły welniany jarmark w Warszawie pisze do nas: »Przekonałem się, że w Polsce istotnie wyśmienita wełna się znajduje. Przeminął ten czas, w którym u nas mniemano, że i to co najśredniejszém jest, dla Polski dobrem było. Na wyższy stopień tam pilność z rozwagą wystąpiła. A ponieważ tam wszystko łatwiéj i taniéj otrzymać się może, jak u nas, dla tego zagraża nam ztamtąd największe niebezpieczeństwo, które tém bardziéj się wzmaga, o ile my w redukowaniu trzód naszych postępujemy, albo raczéj nazad idziemy. Hiszpanja zakazywała dawniéj pod karą śmierci wyprowadzanie merynosów do postronnych krajów, atoli mimo tego, lubo nie bez narażenia się na niebezpieczeństwo i wielkie wydatki, do Francji i do Niemiec przemycano je i tak się też tam w przeciągu jednego wieku rozplenily, rozpowszechniły i w górę podniosły, że nareszcie Hiszpanja swego złotego runa pozbawioną została. Polska nie miała podobnych trudności, bośmy jéj chętnie naszéj ulepszonéj rassy owiec dostarczaliśmy. Ona zaś wcześniéj i rychłéj, cośmy Hiszpanji zrządzili, może nam pierwszeństwo wydrzéć i od nas złote runo do siebie przeprowadzić.«

Korrespondencja Kroniki.

Z Krakowa 29 Lipca 1856 r.

Pustki w Krakowie. — Wystawa płodów gospodarczo-rolniczych, krowy, kury, machiny.—Akcje kolei żelaznéj wschodnio-Galicyjskiéj.— Gorączka Kalifornijska. — Żywot miejski i wiejski. — Książki ludowe Wielogłowskiego. —Dom mojéj babki. — Posiedzenia towarzystwa naukowego Krakowskiego.—Wystawa malarstwa i rzeźby.—Pan Stattler i pan Kossowski.—Popis z muzyki i śpiewu.—Pan Mirecki.

Ponieważ życie słabiéj bije w naszém opuszczonném mieście, więc i dla korrespondenta nielada kłopot w nazbieraniu wiadomości mogących interesować świat Warszawski, który teraz jak wnoszę, musi się nudzić na urząd, trawiony chętką wylecenia gdzie do wód zagranicznych, lub bodaj na wieś, komuż nie byłoby miléj żyć z drzewami, patrzyć na zielone łąki, złocone tamy i na szersze niebo, niż na głuche mury, rozpalony bruk, i na te same znudzone twarze, które codzień spotyka, a które dla tego nieznośniejsze, że są jakby wierną kopią nas samych. Darmo! kogo Pan Bóg w gniewie swoim zrobił mieszkańcem miasta, niech cicho siedzi, i pilnuje bruku, na którym jeśli nierośnie ani zboże ani trawa, to zawsze rosną nowinki, i rozmaitego kalibru ploteczki, a to jest także dość popłatny produkt, co choć nieutworzy ani nauczy, ale zabawi. Będę się przeto starał zabawić was, jeżeli można być w tę porę, a do tego w Krakowie, zabawnym.

Najpierwéj, ponieważ lubię zachowywać porządek chronologiczny, który mimo tego może być wcale nie logiczny, zacznę od relacji o wystawie rolniczo-gospodarskiéj przebrzmiałéj od miesiąca. Zachodzić w drobne szczegóły niewidzę potrzeby, za to mniemam, że fizjonomja i charakterystyka ogólna więcéj was zająć powinna. Wyborny to pomysł takiéj kilkodniowéj wystawy! Obywatele z różnych obwodów, korzystając z ułatwionego środka lokomocji, zlatują się o kilkanaście mil; jedni aby zbliska czuwać nad owocem swoich zabiegów figurującym na wystawie, drudzy, aby zobaczyć co to tam wystawiają i także nabrać odwagi na przyszłość; inni, niewierzący w postępowe gospodarstwo, przekonać się o postępie, a wszyscy mniéj więcéj, aby czegoś się dowiedzieć, pogadać ze sobą, naradzić. Taki tedy zjazd obywateli wiejskich ma zawsze tę korzyść, że obudza leniwe umysły, zapala do współzawodnictwa, a przedewszystkiem uczy praktycznie: kilka słów zamienionych z sławnym jakim gospodarzem więcéj nieraz oświeci, niż gruba książka o nowym pługu, siewniku, młocarni, drenowaniu, nawozach i t. p. Trzeba też wiedzieć, że każdy miał sposobność i nagadania się i nasłuchania, co drudzy gadali, gdyż w ciągu wystawy towarzystwo gospodarczo-rolnicze zbierało się na nieustające posiedzenia. A teraz, jakąż to korzyść przekonać się naocznie o pomyślnych rezultatach z chowu poprawnych ras bydła, które, najliczniéj i najkorzystniéj reprezentowane było na wystawie! Najciekawsze exemplarze dostarczyła stajnia pana Mieczysława Skarżyńskiego; przyprowadził on bowiem pięć sztuk, od prababuni czystéj holenderki aż do prawnuczka, który acz w niemowlęcym wieku, wyglądał na naszą zwykłą roczną jałówkę. Tu się można było przekonać, jak przy staranném chowie, każdy przymiot bydlęcia coraz stawał się doskonalszym w późniejszém pokoleniu; tylnie szczególniéj części tworzyły coraz bardziéj foremniejszy kwadrat, mogący dostarczyć pulchnych i grubych jak angielskie rostbifów i bifsteków. O przymiotach mleczności nie było mowy, bo to już pewnik, o którym nikt nie wątpi. Wszakże wszystkie w ogóle kilkadziesiąt sztuk bydła przyprowadzonego na wystawę, z małym wyjątkiem, było rasy Holenderskiéj, Szwajcarskiéj i Styryjskiéj, wyjątek stanowiło kilka krów z Gumnisk, dóbr księcia Władysława Sanguszki, była to nasza krajowa rasa, czysto i starannie utrzymana, malowniczéj srokatéj maści, ale nieosobliwa na dój i na mięso. Podniosły się głosy przeciw modzie sprowadzania zagranicznego bydła, dowodzące, że po niewielu latach holenderki i szwajcarki zejdą na to samo, czém jest dzisiejsze krajowe bydło; że gdyby równie pielęgnować i naszą rogaciznę, niezawodnie zyskałaby i na mleczności, i na sile do pracy i na dobroci mięsa. Anglicy, którzy początkowie mieli lichsze jeszcze gatunki chodowane na lichszych pastwiskach, mimo tego doszli do najwspanialszych exemplarzy zwierząt domowych. Są to zarzuty poniekąd słuszne; ale mnie się widzi, że daleko krótsza droga przyswoić sobie najlepsze zagraniczne rasy, niż robić doświadczenie z naszą wątpliwą rasą. Zresztą zgodzę się i na swojskie bydło, jeżeli zobaczę na wystawie odpowiedni wypadek, jeżeli z naszych *szydeł* jak nazywają trafnie krowy ze szpiczastemi zadami, porobią się wypełnione kwadraty świadczące i o mięsności i o sile do roboty. Przedmiot ten tak zaprząta umysły gospodarzy, że musiałem rospisać się o nim, z uszczerbkiem innych może przedmiotów interesujących bardziéj czytelników Kroniki, ale korrespondent powinien chwytać ducha chwili; cóżem winien, że krowy odgrywały właśnie tę rolę duchową. O koniach na wystawie nie mam co rzec, bo one same nie przemawiały za sobą. Owiec jakby niebyło; a nierogacizna odznaczała się swoją nieobecnością. Za to kury robiły furore; niewiem jak smakują na półmisku, ale na oko to jakby indyki owe Kochin-Chiny na wysokich pierzastych łapach, z małeńkiemi skrzydłami, trzymające się prosto jak grenadjer w szeregu; to znowu jakieś czyste Chińczyki, to Angliki, to Hiszpany kształtne, żywe a czarne jak kruki. Jako nowość a jeszcze niepospolicie kosztowna (ktoś za koguta i kurę żądał 240 złp.) może nie jednemu głowę zawrócić; to jednak pewna, że takie Kochin - Chiny potrzebują nadzwyczajnéj pieczy, aby się mogły wychować w naszéj zimnie; kurczęta bowiem przez pierwsze dwa tygodnie nie mają na sobie ani jednego piórka, a meszek tak bywa delikatny, że potrzebaby im pospra-

---

Prócz drzew, dróżek, księżyca innych świadków (nie ma Wtenczas istna w dolince *Szwajcarska swoboda*. (d)

A co, czybyście się kiedy domyślili wy co bywacie często w dolince, wy co odwidzacie ją czasem, że tam tyle poezji jest ukrytéj. Ale zwykła to rzecz. Nasze prozaiczne oczy nie dostrzegą nigdy tych piękności które przed natchnionem okiem wieszcza roztaczają się w całéj krasie swojéj. Poezja jest to dzielny operator, który wybrańcom swoim zdejmuje kataraktę prozaiczną, szkoda tylko że czasem oślepia.

Ale wróćmy do muzyki, kolacyjek i grobowca psiego.

Czyniąc cześć muzom, zacznę od muzyki.

Muzyka w Szwajcarskiéj dolinie była zawsze jedną z największych przynęt. Warszawianie są po największéj części entuzjastami. Mają oni swoje sympatje i antypatje, a to natychmiastowe, mają swoich ulubieńców, i kto się już raz wdrapał do takiego stanowiska, ten może już najbezpieczniéj zasypiać sobie na łaskach publiczności, bo nie łatwo kto go podkopie. Owóż tego rodzaju pozycję zyskał sobie Rajczak. — Rajczak grywa na trąbce chromatycznéj, dobrze, bardzo dobrze nawet, towarzystwo jego wcale jest nie złe, słowem, może on śmiało iść o prym z niejedną z orkiestr przybywających z Niemiec zbierać u nas pieniądze. Ale Rajczak lubiony jest przez publiczność, co więcéj znaczy niż wszystkie zasługi. Bo też on i zna sposoby jakiemi najłatwiéj przypodobać się téj publiczności, jak dogodzić jéj kaprysom. Grywał on najczęściéj w Szwajcarskiéj dolinie. A wymyślał i przyswajał sobie tańce co najoryginalniejsze, a dawał im nieraz tak pocieszne nazwiska, że sama firma już do gustu publiczności przemawiała. Szczególniéj polki przechodziły przez cały szereg najróżnorodniejszych nazw. Najulubieńszą z nich była Heska polka wśród grania któréj odzywał się chór śpiewów. A była także i podróż na kolei żelaznéj, ze świstem lokomotywy, warczeniem kół od wagonów; była podróż pocztą z klaskaniem bicza, głosem trąbki i dzwonków, była nawet burza z deszczem, piorunami i wiatrami.

Ale nie dość na tem, orkiestra Szwajcarskiéj dolinki, odgrywała całe poemata dramatyczne. A bywalce w Szwajcarskiéj dolince umieli to wszystko najdoskonaléj wytłumaczyć, chociaż dla innych mniéj częstych gości bywało to niemieckim kazaniem.

Pewnego razu wzięła mnie ciekawość usłyszyć ten poemat muzykalny, udałem się więc raz w święto do Szwajcarskiéj dolinki (zwykle te wielkie poematy wykonywały się w święta) i siadłem w pobliżu muzyki.

Na szczęście koło mnie zabrał miejsce jeden ze zwykłych tamtejszych gości, który przyrzekł mi służyć za cicerona.

Przebrzmiały wszystkie polki i podróże które stanowiły rodzaj introdukcji, mniéj zwracano na nie uwagi, bo publiczność z niecierpliwością oczekiwała wieńca owego dramatu, który miał się zakończyć fajerwerkami i ogniem bengalskim.

Nareszcie ucichło się wszystko, każdy gdzie mógł zasiadł miejsce i orkiestra uderzyła kilka akordów.

Była to uwertura.

— Pojmujesz co to jest? zapytał mój przyjaciel.

— Nie pojmuję.

— To ma się znaczyć, uważasz, że rzecz się dzieje w nocy, uważasz, w ogrodzie przy pewnym zamku, że noc jest piękna i świecą gwiazdy na niebie.

DODATEK.

(d) Swoboda w Szwajcarji zależy na tem, żeby chodzić bez krawatów.

wiać jupki z futerkiem, aby nie pomarzły na wiosnę.

Machin było co niemiara: najwięcéj z fabryki Zielenieckiego z Krakowa. Pomalowane one bardzo pięknie na niebiesko; jednakowoż jak *suknia nie czyni mnicha*, tak i ta barwa nie nadaje im téj wartości, któréj im zbywa. Tymczasem autor tych narzędzi gospodarczych, za to, że komitet wystawy przyznał mu tylko pochwałę, a nie medal, tak się pogniewał, że chciał już zabrać swoje brony, pługi, młynki, siewniki, chociaż wprzód komitet część ich zakupił do losowania. Wielkie to złe u nas, że tacy fabrykanci, skoro im obywatele dopomogą postawić się na dobréj stopie, i uzyskać wziętość, wpadają w takie zarozumienie, że wszystko, co z ich warsztatu wychodzi, powinno być przyjmowane z uwielbieniem, chociaż najczęściéj bywa to tylko na wielką skalę prowadzone partactwo. Żywy dowód na powyższe twierdzenie, mam w tych kilku narzędziach gospodarczych z tejże fabryki, które znajome mi osoby wygrały na loterji, ciągnionéj zwykle przy zamknięciu wystawy. Otóż narzędzia te najlepiéj upakowane, nie wytrzymały nawet próby transportu koleją żelazną, i stanęły na miejscu, popaczone i w stanie niezdolnym do użycia. To co mówię nie ma bynajmniéj na celu szkodzenia téj fabryce narzędzi gospodarczych, ale jest wyrazem opinji powszechnéj, żalącéj się często na podobne przypadki. Że można lepiéj tę rzecz prowadzić mieliśmy dowód na machinach, a szczególniéj pługu wzorowo zrobionym w fabryce pana Józefa Konopki, i na innych narzędziach wyrobu jednego mechanika z Tarnowa. Wszystko tam było akuratnie i na urząd zrobione. Oglądaliśmy także żniwiarkę prof. Koczubowskiego, ogromna to machina, aczkolwiek dopiero jest modelem; co przeciwne zwyczajowi, gdyż modele bywają leksze i mniejsze. Próby z nią nierobiono dla zielonego jeszcze zboża. Jeżeli się próba uda pomyślnie, będzie to tryumf dla naszego profesora anatomji, który nieoddając się mechanice, stworzył żniwiarkę z natchnienia. O innych przedmiotach wystawy nie wiele da się powiedzieć, bo nie było nic szczególnego: trochę nasionek różnych traw pastewnych, trochę mąki, ogromnych parę serów szwajcarskich z Żywca, a nakoniec kilkanaście motków przędzy jedwabnéj pochodzącéj z Osieka dóbr barona Larysza. Znawcy bardzo ją chwalili. Wartoby żeby i u nas zajęto się chowem jedwabników na wzór Królestwa Polskiego, gdzież już ta gałęź takie zrobiła postępy. Zamiast sadzić świerki i brzozy bezużyteczne, niechby sadzono plantacje morw, które wszędzie dobrze się przyjmują; zachód zaś jest tak mały około jedwabników, że niemożnaby składać się ubytkiem rąk do pracy. Z końcem wystawy nastąpiło ciągnienie zakupionych przez towarzystwo gospodarczo-rolnicze przedmiotów do losowania; nacisk o bilety kosztujące po 2 złr. był ogromny. Na zamknięcie członkowie towarzystwa dali wielki obiad składkowy w ogrodzie strzeleckim, na który prezes rządów krajowych hrabia Clam-Martynic wraz z kilku jenerałami wyższymi i urzędnikami był zaproszony.

Obok tych zajęć gospodarczo-rolniczych, agitowała się jednocześnie kwestja akcji na koléj żelazną galicyjską. Grono kilkunastu założycieli pod przewodnictwem księcia Leona Sapiehy, otrzymało pozwolenie na prowadzenie kolei od Przemyśla przez Lwów do Czerniowiec, wraz z boczną koleją do Brodów. Towarzystwo kolei północnéj (Nordbahn) postawiło na swojem, zatrzymując zyskowną linję od granicy pruskiéj do Przemyśla. Rzeczy były tak daleko zaszły, że nawet przychylna chęć Naj. Pana dla obywateli galicyjskich, musiała ustąpić uwagom panów ministrów, mających więcéj dla Nordbahnu zobowiązania. Aczkolwiek kapitał nakładowy wyrachowano na 80-miljonów złr. w srebrze, jednakowoż Galicja dostała tylko za 16-miljonów akcji rozdzielonych w ten sposób: dziewięć miljonów biorą założyciele, cztery miljony obywatele należący do towarzystw agronomicznych, a trzy miljony izby handlowe. W ciągu trzech dni pozostawionych do zapisywania się na akcje, sami obywatele zgromadzeni w Krakowie, zapisali dwa razy większą summę, niż ta, jaka na nich przypadnie. Dotąd jednak nikt nie otrzymał nawet promesów; mają być temi dniami wydane. Zdaje, że interes ten dobrze stoi, kiedy za promesy można dostać 7%. Wszystko to wprawia umysły naszych ziemian w pewną gorączkę giełdową, téj saméj natury co gorączka kalifornijska; nie jeden radby już cały majątek przemienić na akcje i założywszy ręce liczyć zyski z podnoszenia się lub zniżania kursów. Ponętniejsze to na pozór niż dzisiejsze gospodarstwo przy którem trzeba się ujadać z robotnikiem i drogo go opłacać; a niechno jeszcze spadną ceny zbożowe przy tegorocznym urodzaju, niech grosz stanie się trudnym do nabycia, a ręczę, że wielu się puści na drogę spekulacji. Czy dobrze wyjdą na tem, czy wytrzymają konkurencję z wytrawnymi giełdzistami i kapitalistami? to odwrotna strona medalu—to się dopiero pokaże. Dosyć, że takie już nasze przeznaczenie, abyśmy przechodzili przez wszystkie próby złego i dobrego, jakie się gdzie indziéj już odbyły. Nie jestem wprawdzie od tego, aby niezapalić świeczki duchowi czasu; ale uznaję potrzebę zwracania zawsze myśli na grunt obywatelskiego istnienia i powołania, a tym jest żywot na wsi ze wszystkiemi jego przykrościami, obowiązkami i przyjemnościami. Już i tak przebija się w umysłach pociąg do mieszczańskiego życia; jaki taki nie mogąc się pogodzić z nowemi stosunkami włościańskiemi, porzuca wieś i osiada w miasteczku, gdzie jeśli nie gra w Kassynie, to spekuluje kapitalikami, a zawsze nudzi się, niemając nic do roboty. Chcąc zaś bezczynności swojéj nadać pozór, mówi, że musi takie życie prowadzić dla edukacji dzieci, lub wydania córek. Tymczasem wieśniak coraz więcéj odwyka od dawnych stosunków z dworem, powoli przemienia się w sąsiada, posesjonata i nawet o radę nie przychodzi prosić, mając bliżéj tak zwany *Bezirk*. Z tego zaś rozdziału wynika zupełne zbydlęcenie chłopa, zaczyna on pozbywać się swoich obyczajów, wychwalaną gościnność słowiańską zarzuca, sierotę lub kalekę z domu na żebry wypędza, a wesela i pogrzeby odprawia na sposób modny, bez zwykłych śpiewów, tańców i obrzędów. Nie mając moralnego przykładu, tylko urzędową radę lub nakaz, staje się obrzydłym samolubem i materjalistą. Zapewne pleban mógłby ten sam wpływ wywierać jaki dawniéj dwór wywierał, lecz niewielu jest takich plebanów, coby sobie zadawało tę pracę, a choć i znajdzie się jaki, to Bezirk zawsze chcąc być z powagą swoją na wierzchu, osłabi jego usiłowania. Wychowanie zaś nowego pokolenia w szkółkach wiejskich niewiele dobrego rokuje; bo ażeby prawdziwą moralność w młodociane umysły zaszczepić, potrzeba żeby i nauczyciel odpowiadał swemu powołaniu; tymczasem ani słychu o szkole kształcącéj na nauczycieli wiejskich, ci zaś co się udają na ten chleb, są bez wyjątku niedołęgi, którzy w żadnym innym zawodzie nie mieli nadziei dojścia do czegóś. Wprawdzie jedna korzyść zostanie, że się młodzież czytać i pisać nauczy; ale to jeszcze nie wszystko aby moralność i cnoty domowe w stanie wieśniaczym zakwitły.

Tu się nasuwa potrzeba dobrych książek dla ludu, bo niedość aby umiał czytać, ale jeszcze aby miał co czytać.— W takim to rodzaju bardzo popularnie i mądrze napisał p. Wielogłowski dwie książeczki jedna o *Leniwym Bartku*, druga o *Kubie Jarmarcznym*. Różnie u nas pisano dla ludu, ale zawsze lud z tego nie mógł korzystać, bo to najczęściéj były pomysły spekulacyjne ubrane w szatę ludowéj barwy i poezji, które mu nie trafiały do przekonania, ani go mogły poprawić, exaltując właśnie jego przymioty i cnoty jakby na wykłucie oczu zepsutéj szlachcie. Otóż p. Wielogłowski poznawszy widać dobrze naturę chłopa, wyuczywszy się jego sposobów mówienia, jego trybu życia, postanowił brać wadę po wadzie i nadawszy jéj postać jakiego Kuby lub Bartka, przeprowadzać przez wszystkie koleje życia, kończącego się najsmutniéj, bo albo śmiercią głodową, albo żebractwem, a zawsze skutkiem własnéj winy. Nie są to żadne urojone wymysły, albo obrazy kopjowane z natury; lenistwo stało się powszechną już chorobą, leniwiec choćby mu niewiem jak drogo płacono za dzień roboty, zawsze będzie powtarzał: to jeszcze mało—mnie gdzie indziéj dadzą więcéj, a tymczasem nikt nie daje, przednowek nadchodzi i on z głodu ginie. Tak są trafnie, tak po prostu, tak z zacięciem chłopskiem napisane te obrazki, że zdaniem mojem niezmiernie wiele mogą się przysłużyć do poprawy wieśniaka, jeżeli bowiem robią wrażenie na wykształconego czytelnika, o ileż większe zrobią na prostaku nieobeznanym z książkowemi wzruszeniami. Tegoż autora wyszedł: *Dom mojéj babki*, są to pamiętniki żywota szlacheckiego, pełne miejsc pięknych, gdzie przychodzą ogólne uwagi, ale mało interesujące pod względem treści, bo każdy co sięgnie pamięcią lat czterdzieści nazad, miałby to samo do powiedzenia. Co do innych płodów literackich mogę donieść, że wyszła książka o wymowie w Polsce przez profesora

---

— Ale gdzież ty to wszystko widzisz?

— Gdzież ja to widzę? uważasz, trzeba mieć poczucie muzykalne; kto się z tem nie urodził, to trudno, uważasz, będzie jak tabaka w rogu tak ja ty teraz. To jest szósty zmysł udzielony człowiekowi żeby zrozumiał wszystko co piękne. Ot teraz słyszysz, odzywają się skrzypce i klarynet na przemian, wiesz ty co to ma znaczyć?

— Nie wiem.

— Otóż widzisz to dwoje kochanków, uważasz, siedzą sobie pod drzewem. Panna uważasz, to skrzypce, a klarynet to jéj kochanek. Uważasz, on daleko poważniejszy, ot widzisz, jak jéj dowodzi. A teraz panna mówi, że ojciec nigdy na jéj ślub nie pozwoli, uważasz, to komedja cała. Kochanek chce ją wykraść, panna nie chce, powiada że to nie przyzwoicie, uważasz, jak się ostro ścierają z sobą. Teraz skrzypce płaczą a klarynet wzdycha sobie, uważasz, jakie to rozczulające. A, a, a, czy słyszysz bas się odezwał.

— Słyszę, to pewno zagrzmiało.

— E gdzie tam, co ty wiesz, uważasz, ty w muzyce jesteś, nieprzymierzając, do niczego. To ojciec przyszedł, pan tego zamku i gniewa się, oni rzucają się przed nim na kolana, on ich odtrąca. Słyszałeś jak teraz smaruje po strunach. To wzywa służby. Ot i cała orkiestra, służba się zgromadziła, uważasz, bas każe kawalera za drzwi wyrzucić. Klarynet zadął przeraźliwie i ucichł, uważasz, już kawalera nie ma, wyrzucili go. Ale skrzypce piszczą żałośliwie, to panna płacze, bas łaje, a służba mu wtoruje; prześliczny efekt uważasz.

— Ale cóż znaczy ten bęben?

— To jest czapstrzyk. uważasz, to oznaka że trzeba iść spać, ale nie my, tylko w zamku.— Wszystko ucichło, pianissimo; czy słyszysz trąbkę? to uważasz, kawaler przyjechał wykraść pannę.

— No to on gotów cały zamek obudzić.

— E gdzie tam, abo to oni taki lekki sen mają. Uważasz, napracowali się, nagniewali przez cały dzień to i śpią. Ale skrzypce się odzywają, uważasz, cicho, z lekka, powoli, to panna się obudziła, czy słyszysz?... pęc, jak z bicza trzasł, wyskoczyła oknem, już jest przy kochanku, już uciekają, ot teraz motyw z podróży po Europie Damsego. Ale uważasz jaki łoskot, zamek się rozbudził, aż dwie trąbki chromatyczne i basetla, to gonią za zbiegami.

— Czy ich dogonią?

— Ale poczekajże o o o! jakiś ty znowu niecierpliwy, tu właśnie cała rzecz. Kawaler ucieka do swojego zamku, czy słyszysz piosnkę: „Jak miło w rodzinnéj zagrodzie.“ Ale ojciec zajechał z wojskiem pod zamek, uważasz, cała muzyka grzmi marsza wojennego. Znowu trąbka, to herold woła żeby się poddali. Z zamku odpowiadają im piosnką: „świat srogi świat przewrotny“ to dowód że im nie wierzą. Teraz uważasz, słyszysz działa, marsz z Normy, idą do szturmu, aj grzechotka, znak że zamek się pali, patrzaj, patrzaj!

I w téj chwili wyleciało w górę kilka rac, a cały ogród oświeciły nagle ognie bęgalskie, przy niesłychanym huku muzyki i oklaskach zgromadzonéj publiczności.

— Ale co się zrobiło z panną? zapytałem niespokojny.

— Panna zginęła w płomieniach.

— A kawaler?

— Co ci tam do kawalera; tam nic już nie ma o nim, co było, uważasz, tom ci rozpowiedział, ale pójdźmy do domu bo widzisz że się wszyscy rozchodzą.

Rzeczywiście ognie przygasły, ciemno już było na dobre, i dolinka zaczynała się wyludniać, więc i ja korzystałem z dobrego przykładu.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Mecherzyńskiego, nie daję o niéj zdania, bo zapewne sami je osądzicie; tembardziéj, że dopiero kilkanaście kartek przeczytałem, dość unurzywszy się wymuszonym i retorycznym stylem.—Ważną jest okoliczność że towarzystwo naukowe powraca do życia. Na dniu 26 lipca było zwołane na posiedzenie, na którem miano obierać prezesa; jednakże dla niekompletnego zebrania się członków, musiano odłożyć tę czynność na później. Zaszły też zmiany w organizacji tego naukowego ciała, ta najważniejsza, że profesorowie uniwersytetu niebędą tem samem i członkami towarzystwa, tylu jest bowiem niemców nie umiejących po polsku, że nie mieliby co robić w tém gronie, gdzie i dyskutują i czytają rozprawy w polskim języku. Towarzystwo może bardzo ważne oddać usługi przez oddział archeologiczny, mianowicie znosząc się z konserwatorami pamiątek starożytnych ustanowionymi po obwodach. Tą drogą mogłyby do formującego się muzeum archeologicznego przybywać różne wykopaliska i pamiątki zostające w prywatnych rękach, a nadewszystko mogliby się znaleść korrespondenci zdający relację o tym lub owym zabytku, odkrytym przez nich, lub wytłumaczonym i opisanym. Zapewne towarzystwo rozpocznie prowadzić daléj przerwaną pracę około słownika terminologicznego, lubo niektóre pisma obracały to w śmieszność, przecież nie będzie to bez pożytku. W steku nietrafnych wyrazów, niech kilka znajdzie się dobrych które przejdą w mowę potoczną, to już wygrane, a przytem nie myślmy, żeby w téj terminologji mieściły się same tylko nowo ukute wyrazy, owszem pełno jest starych, ale zarzuconych, ale których miejsce zajęły cudzoziemskie; przywrócić im prawo obywatelstwa, oto zadanie pracujących nad tém dziełem. Na to jeszcze uważać należy, że towarzystwo rozrządzać będzie dość znacznym funduszem, który posłuży na wydawanie dzieł ściśle naukowéj treści, na jakie zwykle księgarze nakładać nie lubią.

Temi dniami, ponieważ to koniec roku szkolnego, mieliśmy wystawę popisową uczniów szkoły malarstwa i rzeźby. Olejnych obrazów narachowałem ze trzydzieści; wszystkie choć bardzo mozolnie wylizane, ale dość liche: najlepsze porobili synowie prof. Sztattlera Staś i Adaś. Mają to być gienjusze, dla tego choć już spore chłopcy, zawsze dają im zdrobniałe imiona. Przyznam się, że patrząc na te płody pędzla, nie mogłem w siebie wmówić, żeby to kiedyś byli malarze, tak nie widać ani jednego pociągu znamionującego prawdziwy talent; każdy punkcik, każda kreska widocznie wymęczona i wyszukana, a jednak nie można powiedzieć, żeby była znaleziona. Szkoła rzeźbiarska o wiele wyżéj stoi nad malarską. Nie trzeba tu być wielkim nawet znawcą, aby nie postrzedz różnicy. Wszystkie odlewy gipsowe i modele z gliny wykonane przez uczniów p. Kossowskiego przekonywały, że jeśli nauczyciel nie jest w stanie dać talentu, którego uczeń nie ma z natury, to zawsze może mu dać samą technikę. Oto jest główna rzecz, jakiej się wymaga po nauczycielu: powinien się nauczyć. Szczęśliwy w tém p. Kossowski, bo może się pochlubić kilku uczniami mającymi prawdziwy talent do rzeźby. Jeden z nich, nazwiskiem Gadomski, który wiele lat chodził na malarstwo i niewiele skorzystał, przeszedłszy od pół roku pod p. Kossowskiego, prześcignął kilkuletnich uczniów. Kilka głów modelowanych z natury, odznaczają się podobieństwem i siłą wyrazu; takoż w kompozycji Chrystusa uzdrawiającego chorego, postać i draperja przedziwnie się udała.

Byłem także świadkiem popisu szkoły muzycznéj i śpiewu, którą dyryguje p. Mirecki. Zasłużony ten mistrz sam jeden czuwa nad tém, aby w Krakowie utrzymywał się jaki taki duch muzykalny; rok rocznie kształci się pod nim kilkunastu młodzieży płci obojéj, to w śpiewie, to w muzyce.

Korczak.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Bruxella 3 Sierpnia. Król i rodzina królewska dziś z rana z licznym orszakiem wyjechali do Namur.

Paryż 4 Sierpnia. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, iż Cesarz nadał marszałkowi Pelissier tytuł księcia.

Paryż 5 Sierpnia. *Moniteur* donosi, że Cesarz w dniu 9 b. m. przybędzie z powrotem do St. Cloud. Cesarz nie sądzi, żeby przed 15 b. m. wypadło mu gdzie wyjechać. Jednakże w dniu 15 b. m. nie będzie urzędowego przyjmowania. Daléj donosi *Moniteur*, że poruszenia wojsk ku granicy hiszpańskiéj ustały.

Madryt 2 Sierpnia. Spokojność przywróconą została w całem państwie. Milicja w Saragossie została rozbrojoną. Bandy katalońskie które cofnęły się w góry, rozpraszają się. Espartero wyjeżdża jutro do Logrono. Ygurata został w miejsce pana Luzuriaga mianowany ministrem sprawiedliwości.

Hamburg 4 Siepnia. Poseł angielski wyznaczony na koronację w Moskwie hrabia Granville, przybył tu przedwczoraj i wczoraj udał się do Kiel, zkąd paropływem *Jean d'Acre* odpłynie do Petersburga.

Książe Oskar szwedzki bawił tu dwa dni w najściślejszem incognito pod nazwiskiem barona Gypshalm i w sobotę udał się przez Kiel do Kopenhagi.

Konstantynopol 24 Lipca. Według nowych raportów, liczba zabitych i pokaleczonych przy pożarze w Saloniki wynosi 700 ludzi. Konsulowie holenderski i sardyński, znajdują się między ranionemi. Kupiec grecki Schilizzi, którego magazyn prochu był główną przyczyną tego nieszczęścia, został aresztowany. (*Pr. St. Anz.*)

A M E R Y K A.

New-York 19 Lipca. Sądzą tu, że przy ważności spraw które jeszcze kongresowi do roztrząsania pozostają, a między któremi mianowicie interesa Kanzas i Kalifornji najważniejsze miejsce zajmują, posiedzenia Izb tym razem nie zostaną pewno zamknięte przed końcem sierpnia, chyba żeby żołta febra okazała się epidemicznie w Washington, gdzie kongres zasiada. Obawa ta, przy nadzwyczajnych upałach jakie w Washington i u nas ciągle panują (27 do 30 stopni R.), tem słuszniejszą jest, ponieważ w pierwszem z tych miast już zdarzył się przypadek żółtéj febry, a zaraza ta w zeszłym roku w porcie Norfolk, niedaleko od Washington, wielkie spustoszenia zrządziła.

(*Neue Preussische Zeitung*).

A N G L J A.

Londyn 3 Sierpnia. Urządzono tu składkę w celu wyprawienia w sali koncertowéj Surrey Gardens uczty dla 5,000 żołnierzy gwardji którzy powrócili z Krymu, do których dołączeni będą żołnierze wybrani z innych pułków.

Spełnienie kary śmierci truciciela Dove zostanie dokonane w sobotę.

Observer w dzisiejszym numerze atakuje O'Donnela z wielką gwałtownością. (*Ind. Belge*).

A U S T R J A.

Wiedeń 30 Lipca. Cesarz Franciszek-Józef dowiedziawszy się, że owdowiała królowa saska przyspieszyła swój wyjazd z Drezna do Toeplitz, opuścił także wczoraj zamek Laxenburg i w towarzystwie księcia następcy tronu toskańskiego, odjechał ztąd specjalnym pociągiem.

W téj saméj chwili kiedy Cesarz opuścił Wiedeń, król pruski wyjeżdżał z Marienbad, udając się także do Teplitz, gdzie dziś monarchowie znajdą się razem. Między innemi znakomitemi gośćmi znajdującemi się obecnie w Teplitz, jest także księżniczka Małgorzata saska, narzeczona arcyksięcia Karola-Ludwika, brata Jego Ces. Mości. Mimo tego familijnego charakteru, zjazd ten nie obejdzie się bez polityki, którą tam reprezentuje p. Persigny. Minister ten bawiący u wód w Karlsbad, otrzymał polecenie udania się do Teplitz, dla powitania Cesarza Franciszka-Józefa i króla pruskiego w imieniu Cesarza Napoleona.

— Pełnomocnik austrjacki w komissji do Księztw Naddunajskich, baron Köller, przybył tu z Karlsbadu i zamierza za ośm dni udać się na miejsce swego przeznaczenia. (*Ind. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 2 Sierpnia. W skutku poddania się Saragosy, marszałek O'Donnell już ma zupełnie zapewniony tryumf swéj sprawy. Teraz zobaczymy jakim on się okaże przy trudném dziele zreorganizowania władz państwa. Przyjaciele marszałka zapewniają, że on chce zaprowadzić rząd konstytucyjny umiarkowany, z dwoma izbami, opierający się na armji silnie uorganizowanéj, karnéj i oczyszczonéj z wielu niedobrych żywiołów. Artykuł z *Journal des Débats* powtórzony przez wszystkie dzienniki, a nawet zamieszczony w *Monitorze* (*) napisany został według szczegółów zakomunikowanych temu dziennikowi przez ambasadę hiszpańską wspólnie z ministerstwem spraw zagranicznych.

— Wczoraj rozchodziła się tu pogłoska, że sprawy neapolitańskie zostały załatwione przez pośrednictwo Austrji. Zasiągnięte przez nas wiadomości, nie potwierdzają téj pogłoski. Gabinet wiedeński obawiając się zerwania między mocarstwami zachodniemi i królem Neapolu, zdecydował się posłać do Neapolu barona Hubner, który już zapewnie odpłynął na to miejsce z Tryestu. Zobaczymy co p. Hubner potrafi wyjednać u króla Ferdynanda IIgo. Jeśli ten monarcha wzbraniać się będzie z uczynieniem żądanych ustąpień, Francja i Anglja według wszelkiego podobieństwa, odwołają swoich reprezentantów z Neapolu.

Oto dokładna lista osób składających orszak hr. Morny, książe Grammont, margrabiowie Courtarvel i Maussabré, hrabiowie d'Hunolstein, d'Espenille i Murat, jenerałowie Leboeuf, Frosard i Dumon, pułkownik Reille, kapitan książe Beaufremont i margrabia Galiffet.

Co do naszych spraw wewnętrznych, rozwiązanie wiele ważnych kwestji opóźnia się wskutku długiego pobytu Cesarza w Plombieres i przez bliskie ferje w radzie stanu. Tak naprzykład dzieje się z połączeniem Grand Central, z kolejami Lyonu i morza Srodziemnego, z przywilejem na sieć pirenejską i na paropływy zaatlantyckie. Ważne interesa cierpią przez to opóźnienie. Wczoraj jednakże rada stanu zatwierdziła nowe statuta towarzystwa kolei żelaznéj południowej i dozwoliła powiększyć jéj kapitał.

— Czytamy w *Semaphore de Marseille* 2go sierpnia: *Roland* na którego pokładzie marszałek Pellisier powracał z Krymu, przybył wczoraj daleko wcześniéj niż zapowiedziała depesza otrzymana wczoraj przez władzę wojskową. O godzinie 11téj z rana, statek ten postrzeżony już został z naszego portu. W południe zawinął on pod warownię St. Jean, w miejscu które na ten cel było wyznaczone. Marszałek musiał czekać na pokładzie dopóki przygotowania nakazane na przyjęcie go nie zostały ukończone i dopiero o godzinie 2giéj wylądował. Jenerał Roquet, jak tylko parопływ *Roland* przybył, udał się na pokład dla powitania marszałka i powinszowania mu w imieniu Jego Cesars. Mości szczęśliwego powrotu. Jenerał Rostolan z powodu słabości nie mogąc opuścić mieszkania, posłał także adjutanta dla powitania marszałka.

Naczelny wódz przyjęty został przez pana mera i jego adjunktów i wylądował na wybrzeżu naprzeciw la Canebierre, gdzie członkowie rady miejskiéj i wyżsi urzędnicy, udali się dla przywitania go. W chwili wylądowania *Roland* wystrzelił salwę, a działa twierdz odpowiedziały podobnemiż salwami. Wojsko ustawione było na przedmieściu Canebiere i wzdłuż ulicy Paradis, którędy orszak miał przechodzić.

Przyjąwszy powinszowania jakie go czekały na wybrzeżu, marszałek Pellisier wsiadł w odkryty powóz ze swoim adjutantem i p. poborcą jeneralnym i udał się do mieszkania tego ostatniego. Orszak marszałka postępował pod eskortą ułanów przez plac królewski, ulicę Paradis, plac Bonaparte i ulice prowadzące do pałacu zamieszkanego przez p. Lucy. Nie potrzebujemy dodawać, że marszałek na całéj drodze znajdował dla siebie sympatyczne tłumy.

Dziś wieczorem miasto wyprawia dla marszałka widowisko w wielkim teatrze, a jutro będzie uczta i illuminacja przygotowana na promenadzie w alejach.

Dopisek. Marszałek Pellisier przybywszy do naszego miasta, znalazł adresowany do niego list, w którym Cesarz uwiadamia go że go mianował księciem. (*Indep. Belge.*)

— Z powodu pomyślnych dla rządu hiszpańskiego wypadków ostatnich dni, a mianowicie poddania się Saragossy, a stąd prawie zupełnego uspokojenia się całego pół-wyspu, wydane zostały rozkazy wstrzymujące pochód różnych oddziałów armji francuzkiéj ku granicy Hiszpanji.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

H I S Z P A N J A.

— Artykuł pana de Sacy w przedmiocie ostatnich wypadków w Hiszpanji, którego początek umieściliśmy we wczorajszym numerze *Kroniki*, tak się kończy:

»Powiedziawszy prawdę, od miesiąca sierpnia 1854 roku Hiszpanja rządzoną była rewolucyjnie, pod przeważnym wpływem Zgromadzenia ustawodawczego, które w każdéj chwili mogło wszystko zwalić i wszystko odbudować według swojego upodobania. Przez te dwa lata władza królewska

---

(*) Artykuł ten w całości zamieściliśmy w numerze wczorajszym i dzisiejszym Kroniki. (Przyp. Redakcji.)

nieustannie atakowana, opierała się jedynie dzięki siłom jakie czerpała w monarchicznych uczuciach Hiszpanów, uczuciach odżywianych i wzmacnianych przez walkę, którą Królowa utrzymywała często z dobrym skutkiem a zawsze z energiją. Od dwóch lat powiedzieć można, że korona pozbawioną była zupełnie inicjatywy i nie raz Królowa widziała się zmuszoną przyjmować i zatwierdzać postanowienia Zgromadzenia narodowego, które w niéj największy wstręt obudzały. Ministrowie Królowéj musieli znosić to położenie, ale podczas gdy marszałek O'Donnell oburzał się tem i nie raz zatrwożył, marszałek Espartero przeciwnie zdawał się przyjmować taki stan rzeczy z zupełną obojętnością i nawet z zadowoleniem. Marszałek Espartero przy najlepszych chęciach sądził, że rząd Zgromadzenia ustawodawczego jest tak dobry jak tylko w świecie być może, kiedy tymczasem marszałek O'Donnell uważał go za niegodziwy, i oświadczył, że potrzeba jak najskorzéj wyjść z tego położenia, które denerwuje i demoralizuje naród. Zawichrzenia jakie miały niedawno miejsce w Kastylji, pokazały jak wielka przestrzeń dzieli między sobą dwóch marszałków, i dowiodły, że niepodobieństwem jest żeby oni zgadzali się dłużéj z sobą. Królowa zasmuciła się ich niezgodnością, bo przewidywała, że zupełny między niemi rozbrat będzie hasłem krwawych walk.

Usunięcie się marszałka Espartero musiało pociągnąć za sobą usunięcie się jego przyjaciół i powróciło rzeczy do stanu, w jakim one znajdowały się przed dwoma laty, kiedy marszałek O'Donnell w imieniu rojalistów konstytucyjnych domagał się wytrwale aby powrócono do rzeczywistego wykonywania zasad konstytucji i kiedy konstytucyjny gabinet księcia Rivas i pana Rios Rozas utworzył się; dla tego to mamy słuszny powód uważać utworzenie teraźniejszego gabinetu jako tym razem regularny tryumf opinji konstytucyjnéj.

W roku 1854 dwa żywioły naturalnie i stanowczo przeciwne sobie, złączyły się aby rządzić Hiszpanją. To stowarzyszenie trwało lat dwa, obecnie rozerwało się i jeśli możemy się dziwić to tylko temu, że tak długo trwało. Jeden z tych żywiołów reprezentował zasady porządku monarchicznego i wolności konstytucyjnéj, drugi niósł z sobą ideje nieporządku i gwałtu. Niezgodność tych dwóch żywiołów nie okazała się nigdy tak wyraźnie, jak w chwili kiedy się ten związek rozerwał. Minister spraw wewnętrznych, pan Patricio Escosura, który udał się do prowincji Kastylji dla wykrycia przyczyn zbrodni którémi ta prowincja była trapioną, usiłował odpowiedzialność za nie rzucić na stronnictwa konserwatystów i umiarkowanych nie tyle żeby potępić te stronnictwa, jak raczéj żeby usprawiedliwić demokratów których ze wszystkich stron o to oskarżano. Marszałek O'Donnell, minister wojny, miał w ręku mnóstwo dowodów wprost przeciwnych podaniom ministra spraw wewnętrznych, dla tego zaprzeczył tym ostatnim z nadzwyczajną niemal dumną żywością, oświadczając, że minister spraw wewnętrznych nigdy ani pomyślał o zaopatrzeniu się w policją czynną i bezstronną, kiedy tymczasem on, minister wojny, uorganizował czynny nadzór we wszystkich punktach kraju. Marszałek O'Donnell wyrzucał także panu Escosura, że ma zwyczaj atakować dobrych aby ocalić złych. Naturalnie już tu niepodobieństwem było żeby marszałek O'Donnell i pan Escosura pozostali dłużéj kolegami w gabinecie. Królowa potrzegła to od razu, ale marszałek Espartero niedopatrzył się tego i po daremnych usiłowaniach pogodzenia dwóch ministrów, zdecydował się nareszcie ponieść Królowéj prośbę o dymisję.

Królowa widziała potrzebę wybrania jednego z pomiędzy dwóch marszałków; obaj byli jéj milemi, ale z różnych zupełnie powodów; obaj mieli gorliwych stronników między osobami otaczającemi Królowę. Z obu stron Królowa żywo była oblegana, i wpośród téj walki jaką około niéj staczano, Królowa słuchając własnego tylko instynktu, powzięła postanowienie równie trafne jak stanowcze. Rząd powrócił obecnie do regularnych warunków; jest on równie dalekim od tych którzyby pragnęli powrotu systemu absolutnego jak od tych którzy przez słabość lub uległość okazują się zawsze gotowemi pomagać wybuchom i nadużyciom stronnictw rewolucyjnych.

Nie wątpimy, że gabinet hiszpański okazawszy się energicznym w walce, potrafi korzystać ze zwycięztwa z umiarkowaniem, które w podobnych przypadkach jest największą mądrością i zręcznością. Ale gabinet nie mógł nic rozpoczynać, dopóki jego tryumf nie stał się zupełnym, dopóki jego władza nie została uznaną we wszystkich prowincjach Hiszpanji. Dopóki powstanie utrzymywało się w którymkolwiek punkcie, zwycięztwo gabinetu zdawało się być niepewnem i nie można było od niego żądać nic więcéj nad to co czynił. Wszystko zdaje się zapowiadać, że władza rządu już nie jest podawaną w wątpliwość, i wkrótce zapewnie równie przyjaciele gabinetu jak jego przeciwnicy, będą mieli prawo zapytać go, co zamierza uczynić dla przywrócenia uszanowania władzy i pogodzenia energicznego działania rządu z swobodami publicznemi.

Madryt 30 Lipca. Rząd zajmuje się wyłącznie przywróceniem i utrwaleniem powszechnéj spokojności. Wszelkie inne interesa zostały odłożone. Jednakże zaufanie objawiane w pierwszych chwilach zwycięztwa, zwolna się zmniejsza, ponieważ coraz bardziéj obawiają się tu że spokojność może być znowu zakłóconą. Przeszło 5000 (według innych 7000) sztuk broni milicji narodowéj nie oddano.— Nowe ajuntamiento czyni wszelkie możliwe wysilenia aby cenę chleba utrzymać niżéj od właściwéj taxy. Na nieszczęście zbiór zaledwie jest średni, a socjalistowie podpalania magazynów i zbóż na pniu, znacznie zmniejszyły istniejące zapasy i spodziewane plony, tak że podwyższeniu ceny chleba, niedługo już niepodobna będzie zapobiedz. Przytém mięso, wino, oliwa i t. p. doszły do cen dotąd niesłychanych.— Książe San Miguel tymczasowo zatrzyma jeszcze dowództwo halabardystów, pan Los Heros posadę administratora dóbr królewskich, a jenerał Serrano jenerał-kapitaństwo Madrytu. Jeden dziennik demokratyczny utrzymuje, że rząd kazał śledzić don Manuela Riveirra, który na czele 3go pułku lekkiego kierował ogniem z barykad. W Madrycie wczoraj aresztowano mnóstwo osób. Zdaje się że trafiono na ślad sprzysiężenia, które pod pozorem drożyzny miało popodpalać piekarnie w mieście. Hasłem wojennem sprzysiężonych, jest *śmierć zdziercom!*

— Piszą z Madrytu 29go do *Independance Belge*: Nadużycia popełnione w dniach 15 i 16 b. m. przez niektóre oddziały tutejszego garnizonu, wywołały bardzo troskliwe badania. Hrabina Montijo, matka cesarzowéj francuzkiéj, doniosła królowéj na piśmie, że milicjanci którzy jéj pałac obsadzili, sprawiali się bardzo porządnie, ale że następnie wojsko które zastąpiło milicję, poniszczyło rozmaite meble, zabrało 20 biletów bankowych po 1000 fr., mnóstwo srebrnych serwisów i kosztowności. Hrabina nie żąda bynajmniéj wynagrodzenia, poprzestając na przesłaniu królowéj dokładnego spisu wszelkich przedmiotów jakie jéj zostały skradzione.

Książe di Medina Celli miał napisać w najostrzejszych wyrazach do marszałka O'Donnell, i za straty zrządzone w jego pałacu przez wojsko regularne, żąda wynagrodzenia 9 miljon. real. Wszyscy dowódcy milicji mają teraz złożyć przed radą wojenną uroczyste deklaracje. Żaden z nich nie będzie sądownie prześladowany.— Rząd otrzymał wiadomości z Korduby, że Malaga poddała się.

Z Saragossy dowiadujemy się, że były minister skarbu bankier Bruil oddał juncie do rozporządzenia 8 mil. r.—Dawny minister budowli publicznych p. Lujan, miał wczoraj długą konferencję z O'Donnelem.—Espartero przyjmował wczoraj wielu przyjaciół.

Nazajutrz po wejściu jenerała Dulce do Saragossy uroczyste *Te Deum* odśpiewane zostało w kościele katedralnym tego miasta, przy bardzo licznem zgromadzeniu pobożnych.

Revista Militar podaje następujące pogłoski obiegające w Madrycie względem zachowania się marszałka Espartera w pamiętnych dniach 14 i 15 lipca.

Wiadomo że we wtorek z rana w biurze kortezów złożoną została propozycja żądająca aby deputowany don Baldomero Espartero, został ogłoszony protektorem zgromadzenia prawodawczego i dowódcą siły zbrojnéj mającéj go bronić. Zapewniają że Espartero zgodził się zupełnie z autorami téj propozycji, i byłby przyjął przeznaczone mu w niéj obowiązki, ale prezes kortezów jenerał Infante nie chciał wcale nawet zdać sprawę z téj propozycji. *(Indep. Belge).*

P R U S S Y.

Piszą z Teplitz do *Gazety Szlązkiéj* pod datą 30 lipca:

Jéj Kr. Mość królowa pruska bawi tu od dnia 30 czerwca. Arcyksiąże Karol-Ludwik przybył 22 lipca. Król i królowa sascy z księżną Genui i księżniczką Małgorzatą, przybyli 27 t. m. Dziś zrana o godz. 5éj Cesarz Franciszek-Józef, który opuścił Wiedeń o godz. 2éj, przybył tu i stanął w *hotelu Londyńskim*, gdzie przygotowane były dla niego apartamenta. Cesarz w towarzystwie jenerała piechoty hr. Grünne, majora barona Waldstetten i kapitanów księcia Hohenlohe i hrabiego Szapary, udał się zaraz na zwidzenie zakładu kąpieli dla wojskowych. O godzinie 11éj Cesarz odwiedził rodzinę królewsko-saską, a o godzinie 3éj w towarzystwie swego brata arcyksięcia Karola-Ludwika, udał się na spotkanie Jego Kr. Mości króla pruskiego, który przybył z Karlsbad. Widzenie się dwóch monarchów było serdeczne i pełne uprzejmości. Cesarz miał mundur pruski, a król pruski był w mundurze swego pułku huzarów austrjackich. Miasto przybrane jest chorągwiami. Pogoda sprzyja najzupełniéj. Wszystkie dostojne osoby zebrały się razem na ucznie, którą królowa pruska wyprawiła z okoliczności rocznicy urodzin arcyksięcia Karola-Ludwika. Jutro Cesarz i brat jego wrócą do Wiednia, a król pruski i królowa do Berlina.

Teplitz 2 Sierpnia. Dla licznych gości którzy zwiedzają nasze sławne zakłady kuracji w Karlsbad, Marienbad i Teplitz, przyjemną będzie wiadomością, że plan kolei żelaznéj z Aussig do Teplitz, został przez Cesarza zatwierdzony, a dalsze poprowadzenie téj kolei do Karlsbad zdaje się być pewném. Towarzystwo Lipskiego Banku kredytowego podpisało bardzo znaczne kapitały na to przedsięwzięcie. Regularny transport węgli kamiennych obliczony na 5 miljonów centnarów rocznie, obecnie odbywany przez 800 koni dziennie, tudzież wielki *sezon* teplicki, według urzędowych wykazów wynoszący rocznie do 25,000 osób, zapewniają nader pomyślne rezultaty dla kolei z Aussig do Teplitz. *(Schlesische Ztg).*

Berlin 30 Lipca. Hr. Morny przybył tu wczoraj z liczną świtą. Na dworcu anhaltskim przyjęty był przez członków poselstwa Cesarsko-Rosyjskiego i francuzkiego udał się w powozie galowym do hotelu rosyjskiego, gdzie zajął mieszkanie. Dwory niemieckie posyłają po większéj części książąt krwi na koronację Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rosji Alexandra IIgo do Moskwy: Hessen-Darmstadt książąt Alexandra i Ludwika, Baden księcia Wilhelma, Wirtemberg księcia Fryderyka. Toż samo Prusy, Oldenburg, Nassau i inne. Wszyscy przejeżdżają przez Berlin i obierają drogę morską prędszą i przyjemniejszą. Najjaśniejsza Cesarzowa Wdowa, pojedzie drogą lądową.

— Przyszłą niedzielę przepędzi dwór tutejszy z gośćmi swymi w Charlottenburgu. Jest to dzień urodzin zmarłego króla, 2gi sierpnia, niegdy bardzo uroczyście w całym kraju obchodzony. Uniwersytet obchodzi go dotąd jako rocznicę założenia swego. *(Czas)*

S Z W E C J A.

Sztokholm 30 Lipca. Wczoraj zakończył tu życie jenerał-porucznik jazdy hrabia Gustaw-Karol-Fryderyk-Lövenshielm. Jako wojownik i jako dyplomata w ciągu długich lat służył on świetnie swemu krajowi. Po 18 latach sprawowania obowiązków posła w Paryżu, w końcu zeszłego roku opuścił on zawód publiczny. Król wydał polecenie aby wszystkie pułki z powodu jego śmierci na ośm dni przywdziały żałobę. *(Neue Pr. Ztg).*

W Ł O C H Y.

Piszą z Spezia 27go lipca do turyńskiéj *Opinione:* Opóźniłem się z doniesieniem wam o jednym nader zasmucającym wypadku, chciałem bowiem zasięgnąć pierwéj zupełnie pewnych wiadomości. Wczoraj o godzinie trzeciéj z rana, około siedmdziesiąt osób przybyło na naszą granicę, aby przejść do księstwa d'Este ze strony Carrara. Nasi karabinjerowie znajdujący się na granicy, nie zapomnieli zapewnić się, że osoby te wychodzące z naszego terytorjum, były bez broni, ale nie możemy zgadnąć gdzie i jak znalazły one na terytorjum Este broń, któréj użyły aby opanować posterunek celny w Parmignola i tamtejszą kassę. Następnie posunęły się one naprzód i wstrzymały w Fossola w bliskości Carrara, sądząc że Massa i Carrara powstaną.

Ale postrzegłszy niebezpieczeństwo na jakie się naraziły i niedorzeczność swojego planu, rozsypały się. Przez ten czas żołnierze z terytorjum Este dawali ognia, równie jak żołnierze sardyńscy znajdujący się na granicy. Z obu stron także było dużo aresztowań.

Dziś z rana *Monzambano* przybył do naszéj zatoki z jednym batalionem, ale wszystko już się skończyło. Nie będziem czynili żadnych uwag. Mówiono że widziano statek z ludźmi z legji anglo-wło-

skiéj, ale i to zapewnie jest jednem z zwyczajnych marzeń.

Opinione dodaje jeszcze następujące wiadomości z *Gazette Piemontese*. Ostatnie wiadomości nadeszłe od granicy Este, donoszą że zupełna spokojność panuje tam ciągle równie jak w Massa i Carrara. Intendent téj prowincji donosi, że wczoraj pewna nieznajoma osoba przesłała na ręce mera w Sazana pewną summę z dodaniem że summa ta jest tą samą, którą zabrano z kassy celnéj w Parmignola. Mer kazał ją złożyć tymczasowo w kasie poborcy. (*Jour. des Déb.*)

Turyn 31 Lipca. Nie ma już ani mowy o wypadkach w Massa. To nic nieznaczące poruszenie dowodzi, że agitatorowie mylą się bardzo w swoich rachubach i że włosi nie są usposobieni do wdania się w nierozmyślne zamachy. Cierpliwość jaką włosi okazują, jest widoczną wskazówką ich dojrzałości do lepszych losów.

Odjazd jenerała Crenneville z Parmy, nie jest bynajmniéj uważany za dowód zmiany w polityce austrjackiéj, owszem, utrzymują tu, że jego następca, jenerał Baumgarten, ma instrukcje wcale nie pojednawcze.

Times z d. 1 sierpnia zawiera list, w którym Mazini oskarża Manina, że zdradził sprawę włoską, zbliżywszy się do dworu sabaudzkiego. Mazzini wyrzuca byłemu dyktatorowi nie tyle rzeczywiście jego przychylność dla domu sabaudzkiego, ile okazanie nieprzyjaznych uczuć dla agitacji i zawiedzenie powstania. Ten list, którego deklamacje zapełniają przeszło kolumnę olbrzymiego dziennika angielskiego, jest dowodem uporczywości i zaślepienia stronnictwa mazyniowskiego. (*Journal des Débats*).

— *Deutschland* podaje następujące szczegóły, tyczące się stanu spraw dyplomatycznych w Neapolu:

Gabinet wiedeński bardzo zajęty jest obecnie sprawami Neapolu. Od kilku dni wymieniono liczne depesze w tym przedmiocie między Paryżem i Wiedniem. Gabinet Tuilleries zakomunikował gabinetowi wiedeńskiemu ostatnią notę posłaną do mocarstw zachodnich przez rząd neapolitański i zarazem oświadczył, że rząd Cesarza Napoleona w najwyższym stopniu niezadowolony jest z zasad wyrażonych w téj nocie i postanowił uciec się na dobre, wspólnie z rządem angielskim, do środków potrzebnych do zmuszenia rządu neapolitańskiego, aby uczynił zadość słusznym wymaganiom mocarstw zachodnich i aby zrzekł się swojéj polityki, którą gabinet francuzki uważa za wyraźne podniecanie do rewolucji we Włoszech.

Austrja naturalnie nie mogła pozostać obojętną na te przedstawienia rządu francuzkiego, który w tym przypadku postąpił względem niéj w sposób najdelikatniejszy. Nie przestanie zatem popierać swoje przedstawienia dążące do przekonania rządu neapolitańskiego, iż Austrja uważa to za konieczność, żeby dwór neapolitański zastosował się do życzeń mocarstw zachodnich i że dwór ten w razie oporu nie powinien liczyć na pomoc moralną lub materjalną Austrji. Nowa nota została przygotowaną w tym duchu i jenerał Marini, ambasador austrjacki w Neapolu, ma ją zakomunikować dworowi Obojéj Sycylji. Spodziewać się należy, że król neapolitański ustąpi nakoniec tym przedstawieniom. (*Indep. Belge*).

Przegląd literatury krajowéj.

„WIELKI CZWARTEK,“ Obrazek wioskowy. Poezje z podań ludu i obcéj mowy, przez Jana Prusinowskiego. Warszawa. 1856.

Zaledwie przeczytaliśmy *Mohorta*, parę poetycznych obrazów Pruszakowéj, Zamarskiego, Lenartowicza, gdy oto literatura nasza wzbogaca się nowemi poezjami. Coby pomyślał o nas krytyk jakiéj przeważnéj literatury na zachodzie, gdyby przekonał się z katalogów księgarskich, iż piśmiennictwo nasze ostatniemi czasy daje rocznie w przecięciu najmniéj dziesięć tomów rozmaitych utworów poetycznych? Coby powiedzieli oni, stosując tę płodność do szczupłych zbiorów własnych i, jak ostatniemi czasy, przeciwstawiając im jedyny tom poezji Wiktora Hugo, o których piszą ciągle i wszędzie? Przywykli do zapatrywania się z góry na wszelkie objawy umysłowości naszéj, oceniliby i piśmiennictwo nasze stosunkiem do własnego, i naturalnie nie wyszlibyśmy dobrze na tém porównaniu. Tymczasem co mogłoby być prawdziwym wnioskiem i rzetelną modłą przy ocenieniu prac historycznych, naukowych i belletrystycznych, nie da się w żaden sposób zastosować do utworów poetycznych, zkąd inąd biorących swe źródło.

Syrokomla jest obecnie w przekonaniu naszém jedynym poetą definjującym w sobie to powszechne uczucie, wyobrażającym je w téj wysokiéj i razem prostéj formie, któréj wartość naprożno byśmy się wysilali określić według estetycznych formułek, lub oddać w obcym języku. Jak kwiat pod inne przeniesiony niebo, dałby on zaledwie wyobrażenie tego, czém był pod własném, a niktż obcych nie pojąłby nawet w czém leży tajemnica sympatji ogólnéj. Alež i my sami spróbujmy uchylić tę sympatję, przystosujmy utwory jego do modeli estetycznych, i cóż w nich znajdziemy? Znajdziemy myśli i obrazy proste, poczciwe, powiedziane porządnie, językiem czystym i pięknym, które niezaprzeczenie są zdolne, ale na jakie zdobędzie się z nas każdy. Spróbujmy przełożyć je na prozę, a przekonamy się o tém jeszcze dotykalniéj. Nie ma w nich ani gienjalnych poglądów, ani świetnych myśli, ani zawiłych lub zadziwiających erudycją określeń. Zadajmy sobie pracę ułożyć te myśli w mowę wiązaną, a będą to ciężkie wierszydła, jakich już nie piszemy dzisiaj. Oddajmy to wszystko Syrokomli — a zrobi z nich cuda!... Cóż się więc tai w téj poezji jego? w czém ten niewysłowiony urok, że go uczujesz zawsze, a nie obaczysz nigdy? To nam mimowolnie przypomina ową litewską piosnkę, w któréj takiejże natury bada się tajemnica:

„Mówią, że nie masz nad niemiecką broni,
Nad tatarskich, nié masz koni: —
A wszakże z Litwy jest konik Kiejstuta,
Szabla jego w Litwie kuta: —
Za cóż na widok kiejstusowéj burki,
Drżą Niemce i bledną Turki?“

Syrokomla nie jest poetą uniwersalnym, jakim był Bajron i Goethe. Nie w jego misji burzenie dogmatów ustalonych lub opowiedzenie nowych; w nim się tylko odbija cała Litwa, tak prosta i serdeczna jaką jest w istocie, z całym skarbem tych uczuć, których świętość i zasługę my tylko rozumiemy. Jego proste wyrazy są nam często przez tradycję, jak relikwje, poważane i święte. Żeby się one dały wyśledzić na téj samej nici wyobraźni, po któréj przesunął je autor jak paciorki różańca, tobyśmy się przekonali, że ta nić cudowna w nieprzeliczonych tkankach wiąże się ostatecznie z sercem naszém, i że te paciorki wonne przenikał poeta aż z tamtąd. W nim jest odświetlenie się wyraźne tego tylko, co żyje w nas samych, czém przesiąkł i wonieje kraj jego rodzinny. On jak w Soczewce skupiać tylko umié rozstrzelone przedmioty i pokolorować je pryzmatem właściwym. W jego obrazach przeszłość i teraźniejszość uwydatniają się w tym samym sposobie, jaki odpowiada nie chymerze, nie imaginacji wyłącznéj, ale zbiorowéj idei narodu, który ją zapłodnił przed wieki. Ztąd godzim się bezwarunkowie na wszystko, tak jak on myślimy, tak czujemy, bo w każdém jego słowie, w każdym obrazie, widzimy nasz sprzęt domowy, pamiątkę rodzinną, ład pożądany. Analiza na nic się tu nie przyda, ani nas czegobądź nauczy i te brylanty, w chemicznym tyglu zamienią się na pospolity węgiel i znikną. Jak w badaniach każdego żywego utworu, i tu potrącimy ostatecznie o ducha, który go ożywia, a którego nie schwycimy nigdy.

Jest-że co prozaiczniejszego i prostszego razem, nad przedmowy poety, który je lubi umieszczać na wstępie do każdego swojego tomiku? A jednakże, zapytuję was: któż się nie zachwycił niemi, kto z nich nie pojął duszy poety i nie zespolił się z nią na zawsze? W ostatnim poemacie swoim, nazwanym *Wielki czwartek*, autor wyznaje w przedmowie, że go posądzono, jakoby dla dramatu miał zaniechać pieśni. To mu daje powód do odezwania się ze czcią swą dla niéj:

„A jażbym teraz, mocny mój Boże!
Miał złamać flet mój niewdzięczną ręką?
O! jak miłości z serca nie złożę,
Tak cię nie rzucę moja piosenko.
A jeśli ducha potrzebie gwoli,
Insza się znajdzie myślom osnowa:
Człowiek zapłacze lub poswawoli.
Na inszą nutę niżli wioskowa.
To jeszcze bracia, wcale nie znaczy,
Żeśmy niepomni co wiosce dłużni,
Grajka i jego dobrych słuchaczy
Jeszcze nie łacno krytyk poróżni.
Przyjmijcież sercem, o dobrzy ludzie!
Prosty obrazek z wioskowéj niwy,
A ja współczuciem waszém szczęśliwy,
Nie będę sobie folgować w trudzie.
A czyli w pieśni, czy w djalogu,
Przyjdzie mi gwarzyć pierśmi pełnemi,
Zawsze to będzie o Panu Bogu,
O moich braciach, o mojéj ziemi“

Obrazek wioskowy Syrokomli, o którym zamierzamy mówić tutaj, jest według naszego przekonania najlepszym utworem poety, z liczby tych wszystkich, które napisał na tle ludowém. Więcéj tu naturalności i prawdy w układzie, a sama rzecz tak prosta, tak razem skończona, że musiała się zrodzić w chwilę istotnego natchnienia. Na wstępie mamy prześlicznie nakreślony obrazek wiejskiego kościołka i spowiedzi wieśniaczéj we Czwartek Wielki. Zaścianek litewski widzim tu jak na dłoni.

„Skrzypły drzwi boczne — wioskowa gromada
Serdecznym wzrokiem patrzy za balaski:
Wszedł stary pleban i na klęczki pada,
Prosić u Niebios przed spowiedzią łaski;
Przypadł do świętych ołtarza podnóży,
Aż głucho echo odhuknęło w sklepie.
Wtedy pacholę, co mu do mszy służy.
Dziecęcym głosem M i s e r a t u r trzepie,
I C o n f i t e o r z ust dziecinnych płynie
Z uśmiechem w oczach, z błędami w łacinie.

W gronie spowiadających się jest dziewczyna litewska, młoda i piękna wieśniaczka. Poeta uwydatnia ją na obrazie, a długo ciągnąca się jéj spowiedź. jest razem tajemniczym zawiązkiem wypadku, który się odsłania na następnych kartkach poematu. Po niéj następuje spowiedź starego wieśniaka.

Ciężka i bolesna spowiedź była obojga tych ludzi tak różnych już uczuciami i wiekiem. Jakie ich winy, jakie wyznania być mogą w tém zaciszu wioskowém, na łonie prostych i czystych obyczajów?

Ale już kwadrans trwa spowiedź dziewczyny,
A ludzie patrzą ciekawie, nieśmiało;
Zegar kościelny wybił pół godziny,
I trzy kwadranse, i godzinę całą —
A ona, płachtą płócienną okryta,
Jeszcze na miejscu klęczy pokutniczém:
A stary pleban z ojcowskiém obliczem
Jeszcze coś szepce i o coś ją pyta.

Starzec równie długo klęczy u kratek:

Już organista i n t r o i b o przegrywa,
Aby wywołać od spowiedzi księdza;
Już świeczki gorą u Pańskich ołtarzy,
Pokutne psalmy zmówiła gromada, —
A pleban jeszcze starego spowiada:
Widać wzruszenie na obydwóch twarzy.
A gdy nakoniec po spowiedzi długiéj,
Starzec padł na twarz, ksiądz mówił pacierze;
To na ich oczach znaczno było szczerze,
Że się spłakali i jeden i drugi.

Po takiém pełnym poetycznéj barwy opisie spowiedzi, mszy i modlitw, autor zostawia dwoje grzeszników modlących się przed Najświętszą Panną, a nas prowadzi za domostwa wioski i zatrzymuje się przy grobowcu usypanym pod lasem.

Jest to grób syna biednéj wdowy, grajka wiejskiego, który składał bywało piosnki na żniwa, wałęsał się między ludem, był dziwakiem jak wszyscy pieśniarze, nareszcie pod wpływem jakiejś serdecznéj rany, pić zaczął bez przerwy, i umarł na tém oto miejscu. Stosunek téj mogiły do dwojga grzeszników, wyjaśnia się następnie ich wyznaniem wzajemnem na grobie. Oboje przybyli tu ze łzami pokutniczemi w oczach, ze skruchą w sercu i po kilku wzajemnych uwagach; opowiedzieli sobie jak w fatalny sposób przyczynili się do zguby tego biednego młodzieńca. Kochali go oboje niestety, i obdarzyli go najboleśniejszemi cierniami życia—miłością i piosnką. Ta opowieść Marty tak prosta, tak serdeczna.

„Dla mnie z Szymonem, nie takim obrazem
Stawała przyszłość we szczęście bogata;
Bále ogródek, rozwalona chata.
Lecz będziem razem—zawsze z sobą razem.
Szymon powiadał: Marto moja, Marto!
O inszém życiu i mówić nie warto.
Będziem ubodzy—ja ci piosnkę sklecę
O Panu Bogu, o wiośnie, o rzece,
O czem ty zechcesz—mam piosnek nawałem,
Ja w pieśni nową utoruje drogę;
Od pewnéj chwili... gdy ciebie poznałem
O wszystkiém piosnki wyśpiewywać mogę!“

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

TEATR WIELKI. Dziś widowisko bezpłatne: *Chce sobie pohulać*. — *Fletrowers zaczarowany*. — *Kantata*.— Jutro: *Violleta*.

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 26 Lipca (7 Sierpnia) 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański*.